

Bruksela przeciwko Polsce. Stajemy się ofiarą bezwarunkowej pomocy Ukrainie



– Unijna komisarz do spraw transportu Adina Vălean zwoła wspólny komitet Unii Europejskiej i Ukrainy dotyczący problemów transportu, ale dopiero po zniesieniu blokad na polsko-ukraińskiej granicy – to jedno z ustaleń posiedzenia Rady UE ds. transportu – poinformowała korespondentka RMF FM w Brukseli. Dodała, że unijna komisarz wyraźnie powiedziała, że nie może być powrotu do zezwoleń dla przewoźników z Ukrainy.

– **Obecne porozumienie o przewozach w transporcie drogowym z Ukrainą jest przecież częścią „szlaków solidarnościowych”.** Nie możemy wrócić do zezwoleń. Mogę sobie wyobrazić, ile udzieliłaby ich Polska, Słowacja i Węgry, skoro te kraje już teraz nie godzą się na obecność Ukraińców na naszym rynku. (...) Nie możemy wznawiać dyskusji o wspólnych zobowiązaniach za każdym razem, gdy w naszych krajach pojawiają się protesty. Wzywam wszystkich do opamiętania i do jak najszybszego odblokowania granicy – nawoływała w Brukseli komisarz Vălean.



Postaw kawę

– UE odrzuca oczekiwania Polski, Słowacji i Węgier w kwestii przywrócenia systemu zezwoleń i uregulowania kolejki. Wręcz

ustami komisarz żąda od Polski przywrócenia możliwości wykonywania tej umowy. Eurokołchoznicy są głusi na nasze argumenty. **Gdyby mieli u nas swoje siły porządkowe czy unijną straż graniczną już byśmy byli pacyfikowani.** Unia wygenerowała problem którego by nie było gdyby nie odebrano Polsce tej kompetencji, a teraz wymaga od nas że w milczeniu oddamy kolejną po rolnictwie gałąź gospodarki – komentuje Rafał Mekler, jeden z liderów protestu przewoźników.

– To co jest Polsce proponowane to „rozwiązanie polityczne”, czyli że **niszczonej przez ukraińską konkurencję branży możemy płacić odszkodowania z własnego budżetu.** Wczoraj na Radzie UE **przeciw Polsce stanęły nawet wszystkie państwa bałtyckie** – przedstawiane w kontekście Ukrainy jako bliscy sojusznicy Polski, także zagrożeni przez Rosję. Jest źle. W UE nie ma ani zrozumienia polskiej sytuacji w kontekście wpływu Ukrainy na rynek UE, ani nawet poważnego zainteresowania nią – pisze w mediach społecznościowych poseł Konfederacji, Krzysztof Bosak.

Ukraina bezwzględnie korzysta z nadanych przez Brukselę przywilejów

Przypomnijmy, iż 2021 r. udział polskich przedsiębiorców w przewozach drogowych wykonywanych w relacji: Polska-Ukraina wynosił około 38%, zaś przewoźników z Ukrainy – 62%. **Według stanu na koniec października 2023 r. polscy przewoźnicy drogowi wykonywali zaledwie około 8% takich przewozów, zaś przewoźnicy z Ukrainy – 92%.**

Dodajmy, że presja handlowa ze strony Kijowa trwa od dawna. Jak przypomina portal dorzeczy.pl w **styczniu 2022 r. Ukraina zablokowała tranzyt kolejowy z Azji do Polski** przez swoje terytorium. Oficjalnym powodem była konieczność przeprowadzenia prac remontowych na kolei. – **Tajemnicą poliszynela było jednak, że Kijów w ten sposób chciał**

na Warszawie wymusić ustępstwa w kwestii transportu drogowego. Ekipa Zełenskiego zdecydowała się na ten krok dosłownie w przededniu wybuchu wojny. Warto w tym kontekście przypomnieć, że od kilku miesięcy Kijów publicznie oskarża Warszawę o blokadę eksportu do UE ukraińskiego zboża, choć rzeczona blokada dotyczy tylko kilku krajów, a tranzyt przez polskie terytorium odbywa się bez problemów – przypomina redakcja Do Rzeczy, która podkreśla, że „Ukraina bezwzględnie korzysta z nadanych przez Brukselę przywilejów, żeby podbić europejskie rynki, w tym przede wszystkim polski”.

[Źródło](#)



Postaw kawę

Wojna gospodarcza z Polską trwa. Kto chce zniszczyć polskich rolników?



Poziom dezinformacji na temat rolnictwa i na temat żywności jest niewyobrażalny. Ktoś może powiedzieć, że popełniono błąd, że przekazano jakąś nie do końca sprawdzoną informację, albo

celowo podkreślono tytuł, żeby wywołać mini-sensację. Otóż nie, szanowni Państwo! Mamy do czynienia z wojną gospodarczą, w której nie ma miejsca na jakiegokolwiek sentymenty, półśrodki i litość – mówi w rozmowie z PCh24.pl Monika Przeworska, dyrektor w Instytucie Gospodarki Rolnej.

W ubiegłym roku przez wiele tygodni media lewicowo-liberalne alarmowały, że chleb będzie po 30 zł, kiełbasa po 100 zł, cukier po 200 zł, a pozostałych produktów spożywczych po prostu nie będzie. Z drugiej strony niemal codziennie minister Kowalczyk zapewniał, że zbiory są rekordowe i żywności na pewno nie zabraknie. W tym roku cisza jak makiem zasiał. Czy Polska jest bezpieczna, jeśli chodzi o żywność?

W tym roku cisza, bo na tradycyjnej polskiej wsi praca jak zawsze wrze. Cały rok 2023 był dla polskich rolników niezwykle intensywny i naprawdę ciężki.



Postaw kawę

Przede wszystkim za nami sezon wielu podwyżek, jeśli chodzi o ceny środków do produkcji żywności, a jednocześnie sezon rekordowych spadków, jeśli chodzi o ceny zbytu na produkty rolno-spożywcze. Ogniwem najbardziej poszkodowanym; ogniwem, któremu nie wiodło się zbyt dobrze; ogniwem, które można uznać za najbardziej poszkodowane w całym systemie gospodarczym jest niestety po raz kolejny rolnik, ale dzięki wykonanej przez niego pracy; dzięki temu, co faktycznie zostało w Polsce zrealizowane możemy śmiało powiedzieć, że bezpieczeństwo żywnościowe Polaków jest zabezpieczone.

W ostatnich kilkunastu miesiącach mieliśmy znaczny wzrost cen żywności. Wpłynęło na to kilka czynników. Po pierwsze inflacja jest, jaka jest, ale po drugie: wzrost cen żywności nie jest dyktowany cenami produktów rolno-spożywczych tylko innymi

narzutami, które ostatecznie składają się na cenę żywności zakupywanej przez nas w sklepie.

To, że w sklepach możemy kupować jedzenie to zasługa polskich rolników, którzy wykonali swoją pracę bardzo dobrze. Niestety w wielu przypadkach nie zarobili, tylko wyszli na zero, a czasami wręcz musieli dokładać do interesu. Na szczęście obserwowaliśmy sporo działań pomocowych skierowanych do polskich rolników, które wielu ludziom żyjącym z uprawy i hodowli pomogły.

Często panuje przeświadczenie, że rolnictwo to proste zajęcie, bo wystarczy wyjść na pole, coś tam zasiać, potem leżeć kilka miesięcy jak będzie rosło, zebrać i zarabiać na sprzedaży. No niestety wygląda to zupełnie inaczej i nie jest tak różowo. W ostatnim czasie mieliśmy sporo materiałów na temat polskiego rolnictwa w mediach. Mam nadzieję, że coraz więcej osób zdaje sobie sprawę jak bardzo skomplikowanym mechanizmem i jak skomplikowanym organizmem jest rolnictwo, a co za tym idzie mniej osób będzie powtarzać, jak rolnik ma dobrze. Po drugie: wraz z coraz większą świadomością społeczną na temat pracy rolnika większość powinna zrozumieć, że negatywne i czarne scenariusze, jakimi byliśmy bombardowani w ubiegłym roku są póki co nierealne. Wzrostu cen żywności, jaki był zapowiadany, czyli chociażby chleba za 30 zł nie będzie i nie ma sensu się nakręcać tego typu wypowiedziami. Niemniej jednak w perspektywie kilkunastu najbliższych lat musimy zacząć inaczej patrzeć na żywność, bo niestety będzie ona drożeć. Nie lawinowo, ale powoli i systematycznie, a główną przyczyną nie będą zarobki samych rolników, tylko przede wszystkim wzrost kosztów produkcji, a tenże wzrost będzie spowodowany sytuacją geopolityczną i prowadzoną przez UE polityką rolno-klimatyczno-środowiskową.

Zdrowa, konwencjonalna żywność produkowana nawet nie w tzw. eko-gospodarstwach, tylko w normalnych, konwencjonalnych gospodarstwach w najbliższych latach będzie drożeć i w związku z tym politycy niezależnie od opcji politycznych powinni

zastanowić się jak wspierać rolników, żeby żywność oferowana w sklepach w Polsce była produkowana na miejscu, bo to stanowi o naszym bezpieczeństwie żywieniowym.

Wszyscy pamiętamy jak wyglądał świat, kiedy zaczęła się tzw. pandemia koronawirusa, kiedy łańcuchy dostaw w wielu przypadkach się urwały, kiedy nie wszystkie dostawy były realizowane. Doskonale wiemy jak wyglądały niektóre państwa, które nie są tak bezpieczne żywnościowo jak Polska i nie stoją tak silnie rolnictwem jak my. U nich przez wiele tygodni sklepy świeciły pustymi półkami. U nas na szczęście czegoś takiego nie było i mam nadzieję, że nigdy nie będzie.

Generalnie zgadzam się z Panią, że w tym przypadku działania pomocowe ze strony rządu są jak najbardziej na miejscu. Pytanie tylko, czy takie coś wystarczy? Dlaczego nie podjęto rozwiązań systemowych? Podam przykład: w jednej sieci handlowej na początku tygodnia mleko 3,2 proc. kosztowało 4,49 zł. W połowie tygodnia ogłoszono promocję i to samo mleko kosztowało 2,49 zł. Przepraszam, ale za ile w związku z tym jest kupowane mleko od rolnika, skoro sieci handlowej opłaca się zejść z ceny niemal 50 proc. i dalej zarabia na sprzedaży?

W ostatnich latach mieliśmy do czynienia z ogromną zmianą, ze swego rodzaju transformacją na rynku żywności. Nie jest już tak, że najważniejszy jest rynek pośredników, że to oni dyktują ceny i najwięcej zarabiają. Obecnie najważniejszy jest rynek sieci handlowych. Sieci handlowe chwytają się niestety wielu bardzo nieuczciwych praktyk.



Postaw kawę

Sytuacja bardzo często wygląda tak, że do producenta żywności przychodzi przedstawiciel sieci handlowej i mówi, że może kupić dany produkt za tyle i tyle i ani grosza więcej.

Producent żywności musi się dostosować do tej ceny i poinformować rolnika, ile jest mu w stanie zapłacić za dostarczony do skupu surowiec. W związku z tym, że handel w Polsce wygląda tak, że to wielkie sieci handlowe są głównym operatorem największego wolumenu produktów rolno-spożywczych i przetworów rolno-spożywczych sprzedawanych w Polsce, to niestety ale ich działania mają ogromny, a nawet decydujący wpływ, jak wygląda sytuacja na rynku.

Najbardziej poszkodowany w tym wszystkim jest rolnik, ponieważ on na tym wszystkim najbardziej traci. Z jednej strony konsument może powiedzieć: „Przecież rolnik zarobił na towarze, bo ja go kupiłem”. Niestety, ale często zdarza się tak, że ów zarobek jest mniejszy niż koszty produkcji.

Tutaj ma Pan rację – potrzeba systemowych rozwiązań zarówno dla rolników jak i dla przetwórców żywności. Jeden i drugi powinni grać do jednej bramki i wiedzieć, że po ich stronie stoi państwo, które nie pozwoli na dyktat zagranicznych sieci handlowych.

Prawo i Sprawiedliwość zapowiadało tzw. ustawę hiszpańską, która definiowała, że nie można kupić od rolnika produktu za cenę rażąco poniżej kosztu wyprodukowania, a tak się niestety działo. Rolnicy dokładali i dokładali aż w końcu, po kolejnym sezonie nie mieli z czego dokładać. „Ustawa hiszpańska” była zapowiadana, była dostosowana do polskich warunków, ale ostatecznie jeszcze nie trafiła pod sejmowe głosowanie i jestem strasznie ciekawa, czy Sejm nowej kadencji będzie ją procedował. Marszałek Hołownia zapowiedział, że nie będzie zamrażarki i wszystkie ustawy składane do łaski marszałkowskiej będą procedowane. Mam więc nadzieję, że słowo zostanie dotrzymane i ustawa broniąca polskich rolników będzie procedowana.

Ja jednak się boję, że nawet jeśli taka ustawa wejdzie w życie, to wiele się nie zmieni. Wystarczy sobie bowiem przypomnieć kary liczone w setkach milionach złotych jakie

Urząd Ochrony Konkurencji i Konsumenta nakładał na zagraniczne sieci handlowe m. in. za oszukiwanie polskich rolników. I co? I nic...

I dalej im się opłaca...

No właśnie... Boję się, że nawet zmiana reguł gry nic w rzeczywistości nie zmieni...

W pierwszej kolejności „chapeau bas” dla UOKiK-u za to, że w ogóle nałożył kary dla zagranicznych sieci handlowych i to kary rekordowe, co przez lata było wręcz nie do pomyślenia. To też pokazuje o jakich w ogóle pieniądzach mówimy. Każdy z nas, gdy słyszy, że jakaś sieć handlowa ma zapłacić kilkaset złotych kary i nie stanowi to dla niej jakiegoś większego problemu, to może zdać sobie sprawę ze skali tego jak wiele na tych nieuczciwych praktykach można zarobić. Gdyby się to nie opłacało, to nikt by przecież tego nie robił i nie ryzykowałby, że będzie musiał zapłacić wielomilionową karę.

Czasem myślę, że być może te kary są jeszcze za niskie, bo przecież w poczuciu sprawiedliwości kara powinna być adekwatna i odstraszać. Skoro nie odstrasza, to może trzeba ją zwiększyć...

Nie zmienia to jednak faktu, że rozwiązania systemowe są potrzebne od zaraz i w połączeniu z wychwytywaniem nieuczciwych praktyk handlowych uda się zmienić ten mętny, żeby nie powiedzieć szemrany system.

Pozwolę sobie teraz na złośliwość: ile osób zginęło od zboża technicznego z Ukrainy, które według samozwańczych ekspertów od rolnictwa miało zawierać toksyny, cyjanek i materiały promieniotwórcze? Miały zginąć miliony...

Problemów ze zbożem technicznym było bardzo dużo i nadal jest bardzo dużo. Nie oszukujmy się – był to wytrych do tego, żeby ściągać do Polski tanie zboże z Ukrainy...

Tak, ale chyba zgodzi się Pani ze mną, że to był prawdziwy problem – szukanie kruczków prawnych, żeby ściągać do Polski miliony ton taniego zboża z Ukrainy. Niestety z poważnego problemu, czyli wwożeniu do Polski zboża z Ukrainy zrobiono hucpę opowiadając coś o toksynach i materiałach rozszczepialnych...

Niestety... Poziom dezinformacji na temat rolnictwa i na temat żywności jest niewyobrażalny. Ktoś może powiedzieć, że popełniono błąd, że przekazano jakąś nie do końca sprawdzoną informację, albo celowo podkrecono tytuł, żeby wywołać mini-sensację. Otóż nie, szanowni Państwo! Mamy do czynienia z wojną gospodarczą, w której nie ma miejsca na jakiegokolwiek sentymenty, półśrodki i litość.

Czytając o tym, co dzieje się na polskiej wsi, w jakich warunkach jest produkowana żywność, w jakich warunkach są przetrzymywane (niczym zakładnicy) są zwierzęta, to włos się na głowie jeży. Niewielu jednak decyduje się na to, aby medialne sensacje zweryfikować i sprawdzić, jakie są fakty. Bez tej weryfikacji łatwo rzucać oskarżenia i ogłaszać kolejne bojkoty polskiej żywności czy produktów pochodzenia zwierzęcego wytwarzanych na terytorium Polski, bo ponoć w innych krajach jest lepiej i bezpieczniej, co przecież nie jest prawdą.

Taka perfidna dezinformacja, tak perfidne manipulowanie informacjami to nic innego jak wojna gospodarcza, a taka wojna gospodarcza jest przeciwko nam prowadzona. Polska jest jednym z największych w Europie producentów żywności. W wielu obszarach jesteśmy liderami. Produkcja zbóż, produkcja mleka, produkcja drobiu, produkcja jaj, czy nawet produkcja futer – wszystkie sektory, które w jakikolwiek sposób kojarzą się z rolnictwem i doskonale sobie radzą są z różnych stron atakowane.

Często obserwujemy w mediach, że nijak ma się to do stanu rzeczywistego i do prawdy. Wielokrotnie apelowaliśmy jako

Instytut Gospodarki Rolnej do wszystkich, którzy zabierają głos i mówią na temat bezpieczeństwa żywnościowego, czy też na temat jak wygląda rolnictwo w Polsce, żeby ważyli słowa, bo to naprawdę nie są żarty. Negatywne i jednocześnie fałszywe opinie bardzo często przekładają się na wybory konsumenckie.

Wracając do kwestii zboża technicznego. Nic mi nie wiadomo, żeby ktokolwiek się zatruił bądź miał problemy ze zdrowiem. Wszyscy od początku mówiliśmy, że problemem jest niekontrolowany napływ ukraińskiego zboża do Polski i z tym trzeba walczyć. Takie zboże zagrażało polskim rolnikom, a nie konsumentom.



Postaw kawę

Polscy rolnicy chcieli dbać o swoje interesy za co byli atakowani z niemal każdej strony. Ukraińcy krzyczeli, że polscy rolnicy chcą ich zniszczyć. W Brukseli krzyczano, że polscy rolnicy łamią unijne traktaty. Nasi rodzimi liberałowie krzyczeli, że będą cierpieć konsumenci, a poza tym, po co w Polsce rolnictwo, skoro jest na Ukrainie...

Najgorszy był jednak atak dwóch sprzymierzeńców – Unii Europejskiej i Ukrainy. O ile dobrze pamiętam to Polska jest częścią UE, a nie Ukraina i to nas powinna bronić Bruksela, a nie Ukrainę. Patrząc jednak na to, co robi Bruksela odnoszę wrażenie, że to Ukraina jest częścią UE, którą Bruksela broni przed jakimiś warchołami znad Wisły.

OK, wszyscy rozumiemy, że Ukraina została zaatakowana przez Rosję, że sytuacja jest ekstra ordynaryjna, że Ukraina potrzebuje pomocy, ale prawda jest taka, że działania podjęte przez UE dążyły do tego, że Polska za chwilę nie miałaby pieniędzy na własne funkcjonowanie. Ciężko w ogóle podchodzić do tej sprawy bez emocji. Wielu z nas czuje się oszukanych, bo

tak wiele zrobiliśmy dla Ukraińców, a oni tak nam za to wszystko „dziękują”.

W ostatnim czasie do protestu przewoźników na granicy z Ukrainą dołączyli rolnicy. Tutaj znowu z jednej strony wszyscy mówią, że Ukrainie trzeba pomagać. Szkoda, że nikt nie chce prześledzić o co tak naprawdę chodzi i o co Polacy walczą, a dopiero potem zabierać głos. Powiem szczerze: kiedy słyszę od polityków z różnych stron, że ludzie, którzy protestują na przejściach granicznych z Ukrainą i starają się wywalczyć dla sektora transportu inne warunki współpracy z Ukrainą są sabotażystami to robi mi się słabo. To szalenie nieodpowiedzialna postawa, bo patrząc na dokumenty źródłowe, na to jak faktycznie sytuacja wygląda i na to w jakiej sytuacji znajdują się obecnie polscy przewoźnicy to naprawdę nie wiem jak można było doprowadzić do takiej sytuacji.

Lista sektorów zagrożonych, bądź będących w bardzo trudnej sytuacji nie jest krótka i tych problemów w najbliższych tygodniach i miesiącach będzie raczej przybywać niż ubywać. Tutaj wracamy znowu do tego, że to Bruksela ma takie, a nie inne kompetencje, ale my też musimy prowadzić dużo bardziej skuteczną politykę, żeby lepiej dbać o nasze interesy i interesy naszych obywateli.

[Źródło](#)



Postaw kawę

Między młotem a kowadłem



Chyba rzeczywiście coś jest na rzeczy, jak w rysunku Andrzeja Mleczki, na którym Pan Bóg z szatańskim uśmiechem urządza kulę ziemską i powiada, że Polakom zrobimy kawał i umieścimy ich między Niemcami i Rosją. Kiedy tylko Nasz Ówczesny Najważniejszy Sojusznik, do spółki z Sojusznikiem Mniej Ważnym, sprzedali nas w Jałcie Sojusznikowi Naszych Sojuszników, zaraz pojawił się w Polsce „blok demokratyczny”, który dotąd wszystkich młotował, aż w końcu nikt już nie opierał się Sojuszowi ze Związkiem Radzieckim, który – obok ustroju socjalistycznego – był fundamentem polityki naszego nieszczęśliwego kraju. Trwało to, to znaczy – socjalizm i sojusze, a właściwie ten jeden, najważniejszy – aż do końca lat 80-tych, kiedy to nastąpiła sławna transformacja ustrojowa. W ramach transformacji ustrojowej dawni uczestnicy „bloku demokratycznego” znowu się zdemokratyzowali – tym razem gwoździł przypodobania się Naszemu Najważniejszemu Sojusznikowi, tylko oczywiście nie temu staremu, tylko temu drugiemu – bo w ramach sławnej transformacji nastąpiło odwrócenie sojuszy – ale Sojusz, jako jeden z filarów polityki naszego nieszczęśliwego kraju, oczywiście pozostał. Drugim filarem była oczywiście demokracja, której wyznawanie – podobnie, jak poprzednio socjalizmu – stało się nie tylko powszechnym i nie podlegającym dyskusji obowiązkiem, ale nawet naszą chlubą. Ale z demokracją, zarówno w tamtej, starej odmianie, jak i tej nowej – jest mnóstwo zgryzot – przede wszystkim w postaci błędów i wypaczeń. Za pierwszej demokracji błędy i wypaczenia zostały szczęśliwie przezwyciężone i odtąd nic już nie mąciło sielanki w postaci jedności moralno-politycznej narodu – aż

trzeba było wprowadzić stan wojenny – po którym rozpoczęły się przygotowania do sławnej transformacji – i nowu nic nie mąciło sielanki, aż do momentu, gdy na skutek błędów i wypaczeń demokracja się zaśmierdziała – na co zwróciła uwagę Nasza Złota Sojuszniczka i podjęła środki dyscyplinujące nasz mniej wartościowy naród tubylczy – najpierw na odcinku demokracji, a potem – na odcinku praworządności. To nie była łatwa sprawa tym bardziej, że Nasz Najważniejszy Sojusznik zataczał się od ściany do ściany i raz proklamował strategiczne partnerstwo z Rosją, a zaraz po trzech latach wysadzał je w powietrze, zanim jeszcze zdążyliśmy się do nowej sytuacji sojuszniczej akomodować. Wtedy właśnie doszło do kolejnych błędów i wypaczeń, nad którymi bolał obóz demokratyczny, pragnący, żeby wszystko było „*tak, jak przedtem*”. Wreszcie Nasz Najważniejszy Sojusznik, w chwili jakiegoś demencyjnego zaćmienia, pozwolił Drugiemu Sojusznikowi urządzać Europę po swojemu, dzięki czemu nie tylko wszystko wróciło w stare koleiny, ale i obóz demokratyczny nabrał wigoru i obecnie przebiera nogami, nie mogąc doczekać się momentu, w którym „*teraz, kurwa, my!*”

Ponieważ Nasz Drugi Sojusznik próbuje wykorzystać czas darowany, zanim jeszcze lud pracujący Naszego Najważniejszego Sojusznika obierze sobie w listopadzie przyszłego roku jakiegoś kolejnego ulubieńca ulicy za przywódcę, tubylczy obóz demokratyczny nie bardzo wie, czego się trzymać, to znaczy – niby wie, że najważniejsza jest – podobnie jak i kiedyś – demokracja i sojusze – ale wiadomo, że diabeł tkwi w szczegółach, a nie wiadomo, jaki szczegół na tym etapie dziejowym pasuje do demokracji i praworządności, a jaki nie. Żeby tedy nie popaść w jakieś błędy i wypaczenia, a może nawet w sprośne błędy Niebu i Sojusznikom obrzydłe, obóz demokratyczny na razie projektuje igrzyska, polegające na komisyjnym tarzaniu gwałcicieli i wypaczycieli demokracji w smołę i pierzu, dzięki czemu nie tylko ma nadzieję uchronić się przed błędami i wypaczeniami, ale i zaabsorbować uwagę mniej wartościowego narodu tubylczego do tego stopnia, że nawet nie zauważy on, jak pewnego dnia obudzi się w Generalnym

Gubernatorstwie. Jednak nawet tak skromnie zakrojony program przywracania zgwałconej demokracji „*teraz, kurwa, my!*”! napotyka rozmaite zasadzki, na przykład na odcinku niezawisłych sądów, co to – jak wiadomo – robią za pupillę praworządności. Na przykład w okresie błędów i wypaczeń mianowanych zostało jakieś trzy tysiące „*nielegalnych*” sędziów. Za pierwszych błędów i wypaczeń nie byłoby z tym problemu, bo każdy dostałby 9 gramów ołowiu w łeb, a potem wylądował w dole z wapnem – ale teraz demokracja ma trochę inny wizerunek i na przykład pani prof. Ewa Łętowska chyba by takiego eksperymentu nie wytrzymała, chociaż jej przywiązanie do demokracji jest poza wszelką dyskusją. Dlatego na tym etapie trzeba będzie kombinować inaczej, używając tak zwanych „*kruczków*”. Może niektórzy będą na to kręcić nosem, ale gdzie drwa rąbią, tam wióry lecą, a poza tym – „*kiedy Padyszachowi wiozą zboże, kapitan nie troszczy się, jakie wygodę mają myszy na statku*”, więc gdy w grę wchodzi święta sprawa praworządności, to nie mogą nas tu powstrzymywać jakieś pięknoduchowskie dyrdymały. Toteż pani prof. Łętowska, wprawdzie się zastrzega, że ona nie do doradzania – ale doradza – jak ma być, żeby było dobrze. Chodzi o to, że blok demokratyczny ma na swojej słusznej drodze barierę w postaci pana prezydenta Dudy, który będzie sypał piasek w szprychy rozpędzonego parowozu dziejów, powołując się właśnie na jurydyczne dyrdymały. Tedy pani prof. kombinuje tak: sędziowie są nieusuwalni; na tym odcinku nie można liczyć nawet na aprobatę przebierańców z luksemburskiego trybunału, bo praworządność owszem – ale solidarność przebierańcza d’abord. Nie można tedy uchwałami – bo ustawy ten okropny Duda zawetuje – odwoływać nieodwoływalnych sędziów – ale można uchwałami unieważniać uchwały, na podstawie których zostali oni powołani. Taka, panie, kombinacja – ja zwykłem mawiać Antoni Lange. Jak się taką uchwałą unieważni, to i rekomendacja nieważna, a zatem – i nominacja, więc wszystko będzie gites tenteges. Pewien niepokój wzbudza kwestia, co w takim razie z orzeczeniami wydanymi przez tych uzurpatorów; ważne one, czy może nie? Na dobry porządek one też powinny być nielegalne,

jako że ex nihilo nihil fit – ale obóz demokratyczny najwyraźniej obawia się „sądu zagniewanego ludu”, który w takiej sytuacji mógłby wziąć swoich ulubieńców pod obcas. Toteż nawet na poraworządność wyjątkowo czuła Wielce Czcigodna Kamila Gasiuk-Pihowicz, zwana popularnie „myszą-agresorką”, przechodzi do porządku nad logiką i dopuszcza do siebie instynkt samozachowawczy – bo co innego ekscytować się demokracją, a co innego – zetknąć się w ramach bliskiego spotkania III stopnia z zagniewanym ludem. Jak zauważył Józef Stalin, zagniewanego ludu obawiał się nawet Hitler, a cóż dopiero – demokraci?

[Stanisław Michalkiewicz](#)



Postaw kawę

Polacy zapłacą Afryce „reparacje klimatyczne”



Podczas czwartkowego spotkania na szczycie klimatycznym ONZ [powołano specjalny fundusz strat](#)

i zniszczeń. Za jego pośrednictwem państwa wysoko rozwinięte, czyli kraje Europy, Półwyspu Arabskiego, Azji Wschodniej i Stany Zjednoczone będą sponsorowały gospodarki państw trzeciego świata, czyli biedne kraje Afryki, Azji i Ameryki Południowej.

Polacy zapłacą Afryce „reparacje klimatyczne”. Fundusz strat i zniszczeń został powołany do życia przez Unię Europejską już w zeszłym roku podczas szczytu COP27 w egipskim Szarm-el-Szejk, ale przez brak porozumienia. konferencję przesunięto na dzisiejszy szczyt. Podczas negocjacji, które toczyły się od zeszłorocznego szczytu, niektóre bogate kraje, zwłaszcza Stany Zjednoczone, nalegały, aby kraje dobrowolnie wpłacały składki do funduszu. Chcą także, aby wschodzące mocarstwa o wysokiej emisji, w tym Chiny i Arabia Saudyjska, wniosły swój sprawiedliwy udział.

Środki do funduszu mają wpłacać kraje rozwinięte na rzecz państw trzeciego świata, żeby „sfinansować zniszczenia spowodowane zmianą klimatu”. Zjednoczone Emiraty Arabskie i Niemcy obiecały, że wpłacą na rzecz funduszu po 100 milionów dolarów. Początkowe finansowanie na rzecz funduszu ma wynieść 300 mln dolarów, między innymi z wkładem Wielkiej Brytanii na poziomie 60 mln funtów, 24,5 mln Stanów Zjednoczonych i 10 mln dolarów od Japonii.



Postaw kawę

Trzeba podkreślić, że pomysł nie jest nowy. Już w 2009 roku kraje rozwinięte zobowiązały się do przekazywania krajom rozwijającym się 100 miliardów dolarów rocznie w ramach finansowania działań klimatycznych. Cel ten nie został wtedy osiągnięty.

W czasie rozmów nie było obecnych przedstawicieli dwóch państw o najwyższych emisjach CO₂ – USA i Chin.

Nazwa „fundusz strat i zniszczeń” sugeruje, że rozwój Europy był zły i musimy ponieść karę za to, że przez wieki pracowaliśmy i osiągnęliśmy więcej niż reszta świata. Dlaczego zwykły mieszkaniec Europy ma płacić za swój standard życia obcym rządcom, z którymi nie ma nic wspólnego? To defraudacja pieniędzy podatników. Idea klimatyczna służy globalistom do usprawiedliwienia praktycznie całego lewicowego programu: masowej migracji, redystrybucji bogactwa i globalnego zarządzania.

[Źródło](#)



Postaw kawę

Literatura a nacjonalizm



W dniach 16-17 listopada br. w Centrum Edukacyjnym Instytutu Dziedzictwa Myśli Narodowej im. Romana Dmowskiego i Ignacego Jana Paderewskiego w Warszawie odbyła się konferencja zatytułowana „Nacjonalizm wobec literatury, literatura wobec nacjonalizmu”.

Konferencję otworzył dyrektor Instytutu **prof. Jan Żaryn**, podkreślając m.in., iż związki świata literatury ze środowiskami narodowymi na ziemiach polskich widoczne były już u zarania tegoż ruchu politycznego.

Jako pierwszy referat pt. **„Poezja w Okręgu Cieszyńsko-Podhalańskim SN – artyści, inspiracje oraz twórczość i jej znaczenie polityczne”**, w części poświęconej środowiskom literackim, wygłosił Tomasz Szczepaniak. Początki formacji narodowej na opisywanym terenie związane były z osobą ks. Stanisława Stojałowskiego, który zainicjował działalność społeczno-polityczną przede wszystkim wśród licznej w regionie ludności robotniczej. Już po odzyskaniu przez Polskę niepodległości praca ta była kontynuowana w ramach Stronnictwa Narodowego. Przystępną formą propagowania wśród ludności wiejskiej i robotniczej wskazań ideowych SN była poezja.



Na łamach m.in. „Młodego Narodowca”, ukazującego się od 1929 r., swoje utwory publikowali młodzi poeci ludowi. Prelegent wymienił spośród nich m.in.: Janka z Bugaja (Antoniego Kucharczyka), Franciszka Kurasia i Józefa Nocka. Jako kolejny głos zabrał **prof. Maciej Urbanowski** (UJ). W referacie **„Pisać**

pięścią – literatura w kręgu »Kuźni« i »Dźwigarów«” przybliżył on tematykę literacką podejmowaną na łamach pism wydawanych w kręgu konspiracyjnej organizacji „Miecz i Pług”. Jednym z czołowych reprezentantów opisywanego środowiska był Roman Bratny. Ideologia formułowana w ramach organizacji miała niejednokrotnie polemiczny wobec wskazań Narodowej Demokracji charakter. Postulowano w niej powstanie Imperium Słowiańskiego, w enuncjacjach grupy obecne były również wątki pansławistyczne. W twórczości literackiej propagowano lirykę tyrtejską. Prof. Urbanowski, odnosząc się do powojennego okresu biografii Bratnego, wskazywał m.in., iż w powieści „Kolumbowie. Rocznik 20” niektóre z punktów programowych grupy autor pracy przypisał środowisku „Sztuki i Narodu”.

W następnym wystąpieniu pt. **„Literatura i krytyka literacka w kręgu Polskiej Organizacji Akcji Kulturalnej”** Michał Gniadek-Zieliński (UW/IDMN) przedstawił działalność kierowanej przez **Onufrego Bronisława Kopczyńskiego i Jerzego Dowiata** organizacji. Prelegent opisał propagowaną wizję kultury i literatury narodowej formułowanej m.in. na łamach pisma „Ruch Kulturalny”. W inicjowanych przez POAK wydarzeniach artystycznych (np. wieczorach poetyckich) brali udział pisarze związani z ruchem, wśród nich m.in.: **Wojciech Bąk, Władysław Jan Grabski i Jerzy Pietrkiewicz**. Krytyce poddawano bezideowość, egocentryzm i eskapizm literatury międzywojennej.

Kolejny panel poświęcony autorom i ich dziełom otworzył **Tomasz Kisiel (UW)** referatem zatytułowanym **„Karol Hubert Rostworowski jako polityk”**. Jeden z najbardziej popularnych dramaturgów okresu międzywojennego piastował liczne funkcje partyjne w strukturach Narodowej Demokracji, redagował również krakowski organ ruchu, „Trybunę Narodu”. Kolejny z mówców, **Jakub Makarewicz (UJ)**, swoje wystąpienie zatytułowane **„Trylogia powieści narodowych Władysława Jana Grabskiego”** poświęcił wydanym przed wybuchem II wojny światowej utworom: „Bracia” (1933), „Kłamstwo” (1935) oraz „Na krawędzi” (1936). Prelegent

wskazywał m.in. na osadzenie akcji utworów w realiach międzywojnia oraz na widoczne w treści opisywanych utworów podobieństwa do „Czarodziejskiej góry” Tomasza Manna.

Dr Maciej Motas (Biblioteka Publiczna m.st. Warszawy) wystąpienie pt. **„Wiktor Trościanko – »odtrącony kochanek literatury« czy pisarz wierny cieniom Mickiewicza?”** poświęcił zaś literackiemu dorobkowi jednego z najpopularniejszych redaktorów Rozgłośni Polskiej RWE. Składały się na niego zarówno wiersze, opowiadania, reportaże, jak i powieści. Tematykę literacką podejmował Trościanko także na łamach prasy, na czele z „Myślą Polską”. **„Literackie pasje Witolda Kotowskiego”** ukazała z kolei **prof. Dorota Samborska-Kukuć** (UŁ). Urodzony w Łodzi w 1899 r. działacz SN zapisał się jako jeden z najwybitniejszych badaczy życia i dorobku Władysława Reymonta. W. Kotowski był autorem licznych artykułów oraz publikacji zwartych poświęconych autorowi „Chłopów”. Jego praca „Pod wiatr. Młodość Reymonta” (1979) do dziś należy do najlepszych monografii opisujących początkowy okres biografii pisarza. Poza tematyką literacką oraz prawniczą – Kotowski z zawodu był adwokatem – podejmował on również zagadnienia z zakresu uzależnień od alkoholu.



dr Maciej Motas

Pierwszy dzień obrad zwieńczył wieczór z twórczością „Sztuki i Narodu”, podczas którego odbył się pokaz filmu dokumentalnego pt. „Jeden dzień z życia Wacława Bojarskiego” oraz spotkanie autorskie z udziałem **prof. M. Urbanowskiego i M. Gniadka-Zielińskiego**, poświęcone opracowanej przez nich publikacji pt. „Artysta jest organizatorem wyobraźni narodowej. » Sztuka i Naród« (1942-1944)” (Warszawa 2023). Obszerna praca (ss. 758), której jednym ze współwydawców jest IDMN, stanowi pełną edycję wszystkich numerów konspiracyjnego pisma, z załączonymi jako appendix trzema tomikami wierszy, które ukazały się w ramach „Biblioteki Sztuki i Narodu”, sporządzoną w układzie problemowym.

Drugi dzień konferencji zapoczątkowała prezentacja projektów badawczych IDMN. Pierwszy z nich zatytułowany „Prawa strona literatury wojennej” przybliżył zebranym M. Gniadek-Zieliński. Po wydaniu tomu I., poświęconego pismu „Sztuka i Naród”, przewidziane jest wydanie następnych. Mają one obejmować

kolejno: tom II – „Kulturę Jutra”, konspiracyjne pismo wydawane przez „Unię”, której redaktorem był Jerzy Braun, tom III – „Kuźnię” i „Dźwigary”, tom IV – Varia, w tym m.in. „Sprawy Narodu”, miesięcznik literacko-społeczny wydawany przez SN w kraju, „Sprawy Kultury”, wydawane przez Ruch Kulturalny Andrzeja Trzebińskiego oraz pismo „Jutro Poezji”, z którym związany był Tadeusz Kubiak. Drugi projekt zatytułowany **„Edycja pism Zygmunta Wasilewskiego”** przedstawił dr M. Motas. W ramach projektu zaplanowane jest wydanie wybranego dorobku pisarskiego jednego z czołowych publicystów obozu narodowego. Poszczególne tomy obejmować mają pisma polityczne, krytyczno-literackie, publicystykę oraz dorobek z zakresu regionalistyki i etnografii. Dopełnienie całości stanowić ma biografia pisarza i publicysty.

Panel zatytułowany **„Autorzy i ich dzieła”** otworzył prof. **Krzysztof Kosiński** (IH PAN) referatem **„O twórczości literackiej Romana Dmowskiego. Interpretacje i konteksty”**. Debiutem literackim przywódcy obozu wszechpolskiego była „Nowela o uliczniku warszawskim” opublikowana w „Kurierze Lwowskim” w 1890 r. Prof. Kosiński w swoim wystąpieniu omówił dwie, wydane w formie książkowej w 1931 r., powieści autorstwa R. Dmowskiego, „W połowie drogi” oraz „Dziedzictwo”. Prelegent w bardzo interesujący sposób nakreślił m.in. sylwetki postaci ukazanych w obu utworach. Jako kolejny głos zabrał dr **Mateusz Kofin**, który wygłosił referat **„»Pornograf z za kadzideł?«. O »Słowie ciężarnym«, zapomnianej powieści Adama Doboszyńskiego”**.

Autor biografii Jana Mosdorfa przywołał m.in. liczne omówienia i recenzje poświęcone powieści, w tym publikacje prasowe autorstwa Ksawerego Pruszyńskiego, Kazimierza Mariana Morawskiego, Stanisława Cata-Mackiewicza oraz Jana Rembielińskiego. Dr Kofin ukazał także wpływ powieści na biografię jej autora, przede wszystkim w kontekście przed i powojennych procesów sądowych A. Doboszyńskiego. Prof. **Jarosław Tomasiewicz** (UŚ) ukazał z kolei **„Wybrane**

nacjonalistyczne środowiska twórcze dwudziestolecia międzywojennego". Wśród zaprezentowanych znalazły się m.in. środowiska skupione wokół pism: „Podbipięta”, „Kuźnica”, „Fantana”, „Dziennik Polski”, „Jutro Polski”, „Lech” oraz „Gazeta Literacka”.

W kolejnej części konferencji zatytułowanej „Źródła i inspiracje” **dr Karolina Kołodziej (UŁ)** zaprezentowała szkic „»Chciałbym, żeby ta przyjaźń była swego rodzaju przymierzem« Reymont i Dmowski”. Badaczka na kanwie relacji pomiędzy pisarzem i politykiem ukazała wpływ ideologii narodowej na treść powieści „Ziemia obiecana”. W dalszej części **prof. Karol Samsel (UW)** w wystąpieniu pt. „**Adolf Nowaczyński wobec irlandzkiej literatury i teatru. Studium przypadku**” zarysował zaś liczne paralele literackie pomiędzy dorobkiem dramaturgów irlandzkich, takich jak Oscar Wilde czy John Millington Synge, a twórczością autora „Małpiego zwierciadła”. Jako kolejny referat zatytułowany „**Narodowcy wobec dorobku Stanisława Brzozowskiego**” zaprezentował **Arkadiusz Miksa**. Ukazał on recepcję poglądów autora „Legendy Młodej Polski” m.in. na przykładzie pism Karola Ludwika Konińskiego, Zygmunta Wasilewskiego, Włodzimierza Pietrzaka oraz Andrzeja Trzebińskiego. **Iwo Buller (UW)** w wystąpieniu „**Recepcja dzieł literackich Gilberta Keitha Chestertona w polskim ruchu narodowym**” przytoczył opinie o autorze „Napoleona z Notting Hill” formułowane w kręgu obozu narodowego m.in. przez Stanisława Piaseckiego, Władysława Tarnawskiego, Wojciecha Wasiutyńskiego i Stanisława Kozickiego.



Arkadiusz Miksa

Na ostatni panel konferencji pt. **„W kręgu pisma »Prosto z mostu«”** złożyły się trzy referaty. W pierwszym z nich, zatytułowanym **„»Prosto z mostu« – młodzieńczy romans Jerzego Andrzejewskiego”**, dr **Apolinary Rzońca** zarysował skomplikowane relacje autora „Ładu serca” z narodowym tygodnikiem. Jako kolejny głos zabrał **Wojciech Rotarski**, który w wystąpieniu **„Konstanty Dobrzyński (1908-1939) – poeta narodowy”** ukazał sylwetkę młodego poety-robotnika, publikującego na łamach łódzkiej mutacji pisma „Orędownik”. Prelegent analizował także wydane przez poznański koncern wydawniczy „Drukarni Polskiej” tomiki poetyckie K. Dobrzyńskiego zatytułowane „Czarna poezja” (1936) i „Żagwie na wichrach” (1938). Jako ostatni swój elaborat pt. „Krytyka Polskiej Akademii Literatury na łamach tygodnika »Prosto z mostu«” przedstawił Krzysztof Kofin (Uniwersytet Ignatianum). Wskazywał on m.in. na naczelne kierunki krytyki narodowych publicystów formułowane w odniesieniu do powołanej w 1933 r. Akademii. Największe zarzuty wzbudzał skład personalny PAL

oraz dobór pisarzy typowanych do nagród i wyróżnień.

Większości wystąpień towarzyszyły prezentacje multimedialne, zaś kolejne części konferencji wieńczyła ożywiona dyskusja. W podsumowaniu dwudniowych obrad organizatorzy podkreślali bogactwo i wielowątkowość poruszanej w wystąpieniach problematyki. Zapowiedziana została także publikacja materiałów pokonferencyjnych w formie odrębnego wydawnictwa.

[Źródło](#)

Ukrainiec zgwałcił Polkę w polu kukurydzy! Rusza proces



W Sądzie Okręgowym w Słupsku rusza proces, w którym na ławie oskarżonych zasiądzie 55-letni Ukrainiec, który zgwałcił 14-letnią Polkę. Grozi mu 15 i nie mniej niż 5 lat więzienia.

W maju 2023 roku Ukrainiec zgwałcił 14-latkę w polu kukurydzy. Oleksandr M. miał szukać ofiary, jeżdżąc autem w miejscowości Brusy. Mężczyzna zwrócił uwagę na 14-latkę wracającą ze szkolnych praktyk. Ukrainiec złapał Polkę w polu kukurydzy, obezwładnił i zgwałcił. Po wszystkim uciekł.

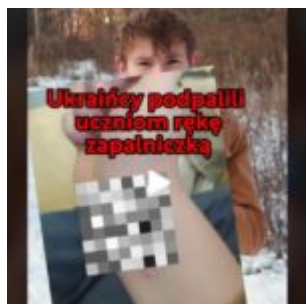
– *Wysiadła z autobusu. W tym czasie sąsiedzi zauważyli w pobliżu jeżdżący w kółko samochód. Gdy dziewczynka długo się nie pojawiała, rodzina i sąsiedzi zaczęli jej szukać* – relacjonował prokurator Mirosław Orłowski, prezes Prokuratury

Rejonowej w Chojnicach. Na początku listopada do SO w Słupsku wpłynął akt oskarżenia.

W sierpniu do 18 listopada przedłużono Ukraińcowi tymczasowe aresztowanie. Grozi mu 15 lat więzienia. Według nowych przepisów kodeksu karnego jest to nie mniej niż 5 lat więzienia, a nawet dożywocie.

[Źródło](#)

Ukraińcy podpalali uczniowi rękę i grozili śmiercią! Dyrekcja szkoły miała zlekceważyć sprawę



Lesław Dzik, młody dziennikarz osiagający w mediach społecznościowych potężne zasięgi, poinformował o skandalicznym wydarzeniu, do którego miało dojść z udziałem Ukraińców w szkole w Koszalinie. Według relacji, ukraińscy uczniowie podpalali polskiemu uczniowi rękę i grozili mu śmiercią, co dyrekcja placówki miała zlekceważyć.

Dzik głównie zajmuje się tematami związanymi z polską szkołą. Tak jest i tym razem. Do opisywanego zdarzenia miało dojść w Zespole Szkół nr 2 w Koszalinie. O dwóch Ukraińcach, którzy

polskiemu uczniowi mieli grozić śmiercią i podpalić rękę zapalniczką, poinformowała dziennikarza uczennica koszalińskiej "budowlanki".

– *Nauczycielka w ogóle nie zainteresowała się sprawą. Żadnej reakcji nie podjęła. Nie zwróciła nawet uwagi na dym unoszący się w sali* – mówi uczennica szkoły i opowiada, że pod szkołą doszło do spotkania poszkodowanego ucznia z jednym z Ukraińców. – *Wtedy powiedział [Ukraińiec – przyp. red.], że nie chce mieć z nami problemów, ale jeśli sytuacja się powtórzy to nas pozabija i podusi, dokładnie tych słów użył.*

Wydarzenie wywołało poruszenie wśród uczniów. Uczennica miała usłyszeć od nauczyciela, że źle zrobiła informując o sprawie swoją mamę. Ostatecznie sprawę zgłoszono na policję dopiero wtedy, gdy sprawą zainteresowało się kuratorium oświaty.

– *Na ten moment boję się chodzić do szkoły. Obawiam się, że kiedyś wyjdę z domu i nie dojdę do szkoły* – mówi dziewczyna. Lesław Dzik dodaje, że uczniowie mieli zostać poinformowani, że jeżeli boją się o swoje życie, na przerwie mogą siedzieć w sekretariacie.

[Źródło](#)

Antydemokratyczni demokraci



Jest oczywiste, że najdoskonalszą formą demokracji jest jej postać bezpośrednia, czyli wyrażanie poglądów przez obywateli

a nie poprzez wybranego przez nich posła – pośrednika. Zresztą wiadomo, że owi pośrednicy zawodzą, na przykład zmieniając po wyborach przynależność partyjną. A więc wiara w ich ideowość byłaby czymś wątpliwym.

Ponury paradoks polega na tym, że w czasie ostatnich wyborów politycy przedstawiający siebie jako obrońców demokracji, z wielką siłą namawiali, by nie brać udziału w referendum. Donald Tusk zapowiadał w czasie wyborów, że unieważnia referendum. Groteskowa, ale przypuszczam, że zarazem naganna była „turystyka wyborcza”. Takiego zjawiska w tak dużym nasileniu dotąd nie było.

Żądza władzy, czy żądza apanaży jest w czasie rywalizacji wyborczej czynnikiem dominującym? Rodzimy się zapewne wyposażeni ze swej natury w namiętną chęć władzy oraz nie mniej silny popęd jakim jest pragnienie dóbr materialnych. Naszym zadaniem jest uszlachetnianie własnej natury, o czym dość powszechnie się zapomina. Przyczynia się do tego wyśmiewanie ideałów i postaw bezinteresownych. Brakuje społeczników.

Wybory w XXI wieku są manipulowane przez media. W opinii „ekspertów” mamy nie głosować na przykład na partię, która ma mało zwolenników, bo nasz głos – jak zapewniają – będzie zmarnowany. A gdyby wielu na nią głosowało? Gwałtowny upadek naszej edukacji ma wpływ na stan świadomości Polaków. **Czynnikiem skłaniającym do tego, żeby oddać głos na określonego kandydata, bywa kolor jego oczu, elegancja, czy „europejskość”, jakkolwiek nie wiadomo co to znaczy.**

Niewielki jest stosunkowo krąg osób mających wyraziste poglądy polityczne, determinujące oddanie głosu na określonego kandydata. Gra interesów, bezmyślne poddawanie się poglądom otoczenia, to też czynniki przesądzające o wyborze kandydata. Bywa, że ktoś nie oddaje głosu na kandydata partii, która przyczyniła się do poprawy jego bytu dzięki uchwaleniu prospołecznych ustaw, bo słyszy w mediach, że tylko

mieszkańcy wiosek są jej zwolennikami a nie ludzie wykształceni. Manipulacja medialna jest silna i ma rozmaite formy wyrazu.

Nie mają też znaczenia, moim zdaniem, wyliczenia wskazujące liczbę kobiet oraz mężczyzn wybranych do parlamentu. **Płeć nie powinna mieć znaczenie. Znaczenie ma stan świadomości jednostek, w tym szerokość horyzontów i charakter przyszłych parlamentarzystów.**

Większość wyborców nie ma stosownej wiedzy o kandydatach, która powinna być brana pod uwagę. Mam na myśli to, że na listach wyborczych pojawiają się nieraz osoby, które były już w parlamencie i zawiodły.

Nie rozumiem radości tych, którzy cieszą się, że parlament zostanie odmłodzony, że o sprawach fundamentalnych dla narodu będą współdecydować osoby dwudziestoparoletnie. Czy to nie za wcześnie? Polityka wymaga wiedzy, doświadczeń życiowych i mądrości, a te nabywa się w ciągu lat życia. Nie tylko ja jestem zdania, że wiek wyborców, jak i kandydatów do sejmu i senatu należałoby podwyższyć na przykład do 30 lat. Na marginesie dodam, że analogiczny postulat powinien dotyczyć sędziów.

A najważniejsze, by wyjaśnić wybranym, że parlamentarzyści mają obowiązki do spełnienia wobec społeczeństwa. Powinno się być posłem, czy senatorem nie po to, by cieszyć się przywilejami, lecz doskonalić nasz wspólny świat. Jeśli niektórzy pozostają w parlamencie przez kilka kadencji, to zapewne niewiele wiedzą o świecie w którym wielu obywateli boryka się z trudnościami, by przetrwać. Może powinno obowiązywać prawo nie zezwalające na więcej niż dwie kadencje?

Wracając do początku niniejszego tekstu, protest wywołuje zakłamanie. Głosi się, że wybory, to święto demokracji, a jednocześnie podważało się sens udzielania odpowiedzi na pytania zadane w referendum.

Dobre strony gangreny



Nie jest aż tak źle. Gangrena, która toczy niezawisłe sądy w Polsce nie jest tylko naszym zmartwieniem. Okazuje się bowiem, że i inne Prześwietne Trybunały, podobnie jak tubylcze niezawisłe sądy, powinność swej służby rozumieją i uważnie nasłuchują rozmaitych pomruków, dochodzących czy to z czeluści poszczególnych Judenratów, czy to ze środowisk bezpieczniackich – bo wiadomo; demokracja – demokracją, ale przecież ktoś tym całym bajzłem musi kierować. Toteż bezpieczniacy, mający do dyspozycji rozmaite „Pegasusy” i inne instrumenty inwigilacji, wspierane sztuczną inteligencją na wypadek, gdyby ta ubecka już nie wystarczała, kierują tym bajzłem, nazywanym siłą inercji „demokracją”, z zachowaniem dyskrecji. I słuszna ich racja, bo w przeciwnym razie, gdyby to ręczne sterowanie demokracją stało się widoczne nawet dla najbardziej naiwnego demokraty, to masy ludowe utraciłyby w demokrację wiarę, a bez wiary – wiadomo: partia i to nie tylko jedna, ale w ogóle wszystkie, straciłyby więź z masami – przed czym przestrzegał Lenin. Przypomniał o tym również Józef Stalin w słynnym pogrzebowym przemówieniu z okazji śmierci Lenina: *„odchodząc od nas przykazał nam towarzysz Lenin utrzymywać więź partii z masami. Przysięgamy ci towarzyszu Leninie, że wypełnimy wiernie również i to twoje przykazanie”*. I tak właśnie było; nawet jak masy chciały swoją więź z partią

nieco rozluźnić, to partia na to nie pozwalała i więź z masami zacieśniała – oczywiście po swojemu – to znaczy – strzelając w kierunku mas, albo urządzając masom ścieżki zdrowia, czy dla odmiany – stany wojenne – i tak aż do ostatecznego zwycięstwa. Nawiasem mówiąc, sztuczna inteligencja bardzo się bezpieczeniakom przydaje, o czym możemy się przekonać na przykładzie „*agenta Tomka*”, który właśnie truchcikiem przechodzi na jasną stronę Mocy, obsmarowując ministra Mariusza Kamińskiego i wiceministra Wąsika. Nieomylny to znak, że stare kiejkuty już podjęły decyzję. Nie będą sypać piasku w szprychy rozpędanego parowozu dziejów i wchodzić do rządu pana Mateusza Morawieckiego, tylko znowu przechodzą na służbę do BND i będą murem stali za Donaldem Tuskiem oraz rządem stworzonym przez Volksdeutsche Partei. Mogliśmy się o tym przekonać na podstawie deklaracji panów: Włodzimierza Cimoszewicza, Marka Belki i Leszka Millera, w której podkreślili swoją wyższość intelektualną nad wszystkimi podejrzliwcami, co to podejrzewają, iż nowelizacja traktatu lizbońskiego, którą właśnie Parlament Europejski przegłosował również przy udziale wymienionych postaci w ruchu robotniczym, przyniesie Polsce utratę niepodległości. Że są przekonani o swojej wyższości umysłowej, to rzecz normalna w sytuacji, gdy pan Cimoszewicz był zarejestrowany przez SB pod pseudonimem „*Carex*”, a z kolei pan Belka miał aż dwa pseudonimy; jeden na dni parzyste, a drugi – na nieparzyste. Jak zauważył Franciszek ks. de La Rochefoucauld – „*każdy jest zadowolony ze swego rozumu*”, a już konfidenci – chyba w szczególności. Z panem Millerem było trochę inaczej; początkowo „*Carex*” najwyraźniej myślał, że z tą transformacją ustroju to może być naprawdę i nie chciał na sali sejmowej nawet oddychać tym samym powietrzem, co Leszek Miller, który właśnie zaciągnął tzw. „*moskiewską pożyczkę*” – ale widocznie ktoś starszy stopniem i jeszcze mądrzejszy mu wytłumaczył: wy, Cimoszewicz, wiecie, rozumiecie; oddychajcie swobodnie tym samym powietrzem, co Leszek Miller, jak byście byli w Związku Radzieckim, „*gdzie tak wolno dyszyt czeławiek*” – bo inaczej będzie z wami brzydka sprawa. Toteż już wkrótce pan

Cimoszewicz nie tylko oddychał, ale nawet był u pana Millera ministrem, no a teraz piją sobie z dzióbków, na zapas się radując perspektywą stanowisk w Generalnym Gubernatorstwie, gdzie prawdopodobnie będą przez Gestapo („*bo każdy kraj ma Gestapo*” – przestrzega poeta) – używani do zwalczania zamachów na niemieckie dzieło odbudowy.

Wróćmy jednak do gangreny toczącej niezawisłe sądy – jak się okazuje, nie tylko u nas, ale w całej Rzeszy. Jak pamiętamy, w swoim czasie pani Dorota Rabczewska, kiedy jeszcze była naturalną przyjaciółką pana Adama Darskiego, uważanego za delegata Belzebuba na Polskę, a w każdym razie – na województwo pomorskie – oświadczyła, że prędzej uwierzyłaby w dinozaury, niż w Biblię, napisaną przez facetów „*naprutychem i palących jakieś zioła*”. Potem pani Rabczewska została naturalną przyjaciółką jakiegoś pobożnego pana i zaraz „*odkryła Boga*” – o czym nie omieszkała poinformować publiczności – co dostarczyło Januszowi Korwin-Mikke argumentu na rzecz tezy, iż kobiety generalnie przyjmują za swoje poglądy polityczne i wszelkie inne mężczyźni, z którymi akurat sypiają – chociaż pewnie zdarzają się jakieś wyjątki. Niestety niezawisły sąd najwyraźniej nie wziął tej słusznej tezy pod uwagę i skazał panią Rabczewską za „*obrazę uczuć religijnych*”. Niestety na skutek niedostatecznego wykształcenia naszych sędziów, ten, który skazał panią Rabczewską, nie zauważył, że jej wypowiedź miała charakter antysemicki – bo przecież wszyscy autorzy Biblii, co do jednego, byli Żydami. Z tego niedopatrzienia skorzystał Europejski Trybunał Praw Człowieka w Strasburgu i po 14 latach panią Rabczewską uwolnił od odpowiedzialności, a na otarcie łez przyznał jej od polskich podatników 10 tys. euro. Gdyby sąd w Polsce skazał panią Rabczewską nie za żadną tam „*moowę nienawiści*” tylko zwyczajnie – za antysemityzm – to miałaby ona przechłapanie do końca życia zwłaszcza w Strasburgu. Tymczasem w międzyczasie padł rozkaz, żeby po Kościele katolickim jeździć, jak po łysej kobyle, więc i sztrasburski trybunał powinność swej służby zrozumiał i prędzej splamiłby togi, niż zatwierdził wyrok na panią

Rabczewską.

No a teraz przyszła do nas ze Strasburga skrzydlata wieść, że nasz Kukuniek, czyli były prezydent naszego nieszczęśliwego kraju Lech Wałęsa, prawujący się z Krzysztofem Wyszowskiem, że nie był konfidentem SB o pseudonimie „Bolek”, nie tylko został oczyszczony, jakby go ktoś skropił hyzopem, ale w dodatku od polskich podatników miał otrzymać 30 tys. euro. Najwyraźniej sztrasburski trybunał musiał usłyszeć, że Donald Tusk ma przywrócić ubekom emerytury w pierwotnej wysokości, więc logicznie uznał, że skoro tak, to i konfidenci nie mogą być poszkodowani. W ten sposób został przerzucony most między dawnymi i nowymi laty. Dawnymi laty, to znaczy – za pierwszej komuny – Lech Wałęsa, kiedy tylko potrzebował pieniędzy, to zaraz wygrywał w totolotka. Dzisiaj czasy są inne; dzisiaj co prawda łatwiej trafić w totolotka, niżli w toto u podlotka, ale wiadomo, że trafienie u podlotka graniczy z cudem, a poza tym grozi surowymi karami, więc dzisiaj już nie totolotek, tylko Europejski Trybunał Praw Człowieka w Strasburgu. Wygląda nawet na to, że jest hojniejszy od ówczesnych oficerów prowadzących.

[Stanisław Michalkiewicz](#)

Nowy rząd Morawieckiego. Wśród ministrów aktorka z “M jak miłość”



W Pałacu Prezydenckim odbyła się uroczystość zaprzysiężenia nowego rządu Mateusza Morawieckiego, który ma dwa tygodnie na uzyskanie większości w Sejmie. Choć Morawiecki zapewnia, że większość uzyska, istnieje prawdopodobieństwo graniczące z pewnością, że nowi ministrowie “porządzą” zaledwie pół miesiąca.

Wśród nowych ministrów znajdziemy stare twarze Zjednoczonej Prawicy i sporo kobiet, w tym aktorka znana z roli w serialu “M jak miłość”. Co ciekawe, w rządzie nie znalazło się miejsce dla byłego ministra spraw wewnętrznych i administracji, a zarazem koordynatora służb specjalnych, Mariusza Kamińskiego. – *Dopełniamy konstytucyjnego zwyczaju, powołując rząd przedstawiony przez ugrupowanie, które wygrało wybory* – w trakcie zaprzysiężenia stwierdził Andrzej Duda.

Podajemy państwu listę ministrów w nowym rządzie Morawieckiego:

Minister obrony narodowej – Mariusz Błaszczak,
Minister sprawiedliwości – Marcin Warchoł,
Minister klimatu i środowiska – Anna Łukaszewska-Trzeciakowska,
Minister edukacji i nauki – Krzysztof Szczucki,
Minister sportu i turystyki – Danuta Dmowska-Andrzejuk,
Minister aktywów państwowych – Marzena Małek,
Minister zdrowia – Ewa Krajewska,
Minister rozwoju i technologii – Marlena Małąg,
Minister rodziny i polityki społecznej – Dorota Bojemska,
Minister spraw zagranicznych – Szymon Szykowski vel Sęk,
Minister spraw wewnętrznych i administracji – Paweł Szefernaker,

Minister finansów – Andrzej Kosztowniak,
Minister funduszy i polityki regionalnej – Małgorzata
Jarosińska-Jedynak,
Minister infrastruktury – Alvin Gajadhur,
Minister kultury i dziedzictwa Narodowego – Dominika
Chorosińska (aktorka znana z roli w serialu “M jak miłość”),
Minister rolnictwa i rozwoju wsi – Anna Gembicka,
Szef Kancelarii Prezesa Rady Ministrów – Izabela Antos,
Minister-członek Rady Ministrów – Jacek Ozdoba.

[Źródło](#)